

JOANNA NITSCHKE

ur. 1949; Nowy Tomyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, Nowy Tomyśl, PRL
Słowa kluczowe	projekt Tajne nauczanie. Cisi bohaterowie, Zofia Rybicka, Lublin, gimnazjum Wacławy Arciszowej, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Chodel, Nowy Tomyśl,

Moja mama była romanistką po KUL-u

[Mama] urodziła się w Lublinie 30 stycznia 1915 roku, jako chyba szóste dziecko. Z domu Rybicka, córka Ignacego i Karoliny. Miała dwóch braci - najstarszego nie znała, i trzy siostry. Bardzo się przemieszczali i w różnych miejscach mieszkali. Urodziła się chyba na Kalinie, na Kalinowszczyźnie - tam był taki domek rodzinny Rybickich, ale mieszkała na Bronowicach, na Skibińskiej, na Zgodnej, mieszkali też jakiś czas w Trybunale, potem chyba w Chodlu mieszkali. Już nie pamiętam w tej chwili gdzie. Na Lubartowskiej, i ostatnio, to była Rusałka. Rusałka 3. Nie wiem od kiedy mieszkali, ale do końca wojny tam byli. Mama była romanistką po KUL-u. W 1938 roku zrobiła dyplom. Wiadomo, trzeba było to opłacić, a tam się pieniądze bardzo liczyły, bo tyle dzieci było, a tylko dziadek pracował - w różnych miejscach. Dlatego bardzo pilnowała, żeby wszystko było tak na tip top. Z tamtych czasów, które ja sobie przypominam, to był ksiądz profesor Józef Pastuszka - jak przyjeżdżaliśmy, to szliśmy zawsze do niego w odwiedziny, jak jeszcze żył. Potem była, chyba w bibliotece, taka pani Kunowska, tośmy ją też odwiedzali. Tak że zawsze na KUL trzeba było wejść i chociaż po korytarzu przejść.

Mama chodziła najpierw do ćwiczeniówki, tutaj przy katedrze była ćwiczeniówka. Potem chodziła do pani Radzikowskiej, a potem do gimnazjum Wacławy Arciszowej. Jak skończyła studia, to trzeba było gdzieś [iść do] pracy. Pracy nie można było dostać. I poszła do przełożonej, i ona przyjęła ją z otwartymi rękoma. Ale oczywiście było to za darmo, była to praktyka za darmo. Więc pracowała, a potem ganiała po mieście na korepetycje. Z tego były pieniądze. To było jeszcze przed wojną. Mama była najmłodsza - starsze rodzeństwo się uczyło, oni uczyli się w kuchni przy stole i te słówka były, i jej się to podobało. Podobał jej się ten język. Zawsze miała nauczycieli takich z prawdziwego zdarzenia, którzy zaszczepili jej chętkę do języka. Bardzo kochała ten język. U Arciszowej była taka madame Załuska, jakaś rodzina z tymi wielkimi Załuskimi. A potem wiem, że była taka Żydówka, pani Felicja Lewinson.

Bardzo ładna. Ze zdjęć tylko [wiem]. Ona zginęła chyba „Pod Zegarem” Ale mamie nie udało się wyjechać przed wojną, i dopiero w 1963 roku pojechała do tego Sévres na taki miesięczny kurs. To był pierwszy i jedyny właściwie raz, kiedy była we Francji. Ale zaszczepiła tą miłość do języka swoim uczniom w Nowym Tomysłu, w gimnazjum, potem w liceum. Tak że paru poszło na romanistykę. Pamiętam, że kiedyś, taki chłopak przejeżdżał samochodem, otworzył okno i wołał z daleka: „Pani profesor, byłem w Paryżu!”

Mama należała do Koła Misjologicznego i studenci KUL-u, i studenci z tych kół w różnych ośrodkach akademickich mieli zjazdy. Jeden taki zjazd był w Lublinie. I studenci z Gdańska też przyjechali. I wśród nich był mój tata. Takie było pierwsze spotkanie, i tak sobie wpadli po prostu w oko. To był chyba 1935 rok. I jeszcze tamci koledzy ojca, którzy przyjechali, też sobie tutaj wybrali żony. Bo i siostra mojej mamy też wyszła za takiego Pomorzaka, kolega ojca, student. Ożenił się z siostrą mojego taty. Potem wiem, że takie spotkanie było w Krakowie i mama tam pojechała. Więc tam się też spotkali. Potem była wojna, ojciec poszedł na wojnę i dostał się od razu do niewoli. Brał udział [w bitwie] pod Kutnem nad Bzurą. Dostał się do niewoli, był przez pięć lat w oflagu. Ale korespondencja między nimi była. A po wojnie dziadkowie umarli, została tutaj tylko najstarsza siostra. Mama była razem z nią. I mama stwierdziła, że właściwie nie ma tu co robić, a ukochany czeka. Bo on stamtąd nie mógł przyjechać, bo miał na głowie swojego ojca, bardzo starego i schorowanego. Oni byli wywiezieni do Generalnej Guberni stamtąd, więc całe pięć lat tutaj się tułali. Jak wrócili, to odzyskiwali dopiero siły. Więc tam miał na swojej głowie ojca i siostrę z sześciorgiem dzieci, bez szwagra, bo szwagier był na „białych niedźwiedziach”. Rosjanie go [zabrali] z Chełma, bo oni w Chełmie byli. Była jeszcze jedna siostra z dziećmi i z mężem, którzy przyjechali z Drohobycza, udało im się z Drohobycza uciec tuż przed frontem. Więc ojciec był w zasadzie takim, który kierował tym wszystkim, no więc nie mógł ich zostawić. Musiał tam być. Wołał: „Zosia przyjeźdź. Tu się liceum otwiera od września 1945, to przyjeźdź”. Mamusia zaraz chyba na początku sierpnia przyjechała - najpierw na zwiady... no i wróciła po swoje rzeczy. I w listopadzie w Katedrze Lubelskiej był ten ślub. I potem spakowała już resztę manatków i pojechała do Nowego Tomysła. I już było inne życie, bo tam byli inni ludzie, nowe warunki, nowe otoczenie, nowa rodzina. Wpadła w taki wir, i już do Lublina w pierwszych latach nie przyjeżdżała.

A babcia była gospodynią domową i pilnowała ogniska domowego. Była bardzo wesoła i lubiła śpiewać, lubiła tańczyć, lubiła rozrywki. A dziadek w monopolu spirytusowym pracował, i w PZU - to się inaczej pewnie wtedy nazywało. Na wojnie gdzieś był felczerem. Organistował też gdzieś - chyba w Chodlu organistował.

Data i miejsce nagrania	2018-08-21, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"